

BOGDAN WALCZAK

JAK NIESPECJALIŚCI PISZĄ O JĘZYKOZNAWSTWIE DIACHRONICZNYM

Krótkiego komentarza wymaga użyte w tytule określenie niespecjaliści i termin językoznawstwo diachroniczne.

Niespecjaliści to określenie szerokie, literalnie obejmujące wszystkich poza wąskim gronem profesjonalnych, wykształconych językoznawców-diachronistów. W tym sensie, co pewnie może być dla niejednego informacją szokującą, niespecjalistą był na przykład Aleksander Brückner, który wprawdzie uprawiał językoznawstwo diachroniczne (to przecież autor *Dziejów języka polskiego* i *Słownika etymologicznego języka polskiego*¹), ale nie przeszedł solidnych, systematycznych studiów lingwistycznych i do końca życia językoznawstwa jako autonomicznej pod względem teoretycznym i metodologicznym dyscypliny naukowej nie opanował. Najlepiej o tym świadczą jego uwagi i wypowiedzi o przypadkowości i dowolności w rozwoju fonetycznym języka, pomieszczone już w *Dziejach*, a programowo wyartykułowane później w osobnych pracach (głównie w rozprawie *Filologia i lingwistyka. Szkic polemiczny* i w artykułach opublikowanych w „Rozprawach Polskiej Akademii Umiejętności” z lat 1916 i 1917²). Na ich podstawie Jan Michał Rozwadowski

Prof. dr hab. BOGDAN WALCZAK – profesor zwyczajny Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Gorzowie Wielkopolskim; adres do korespondencji: UAM, Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej, Instytut Filologii Polskiej, ul. A. Fredry 10, 61-701 Poznań.

¹ A. Brückner, *Dzieje języka polskiego*, Lwów 1906; tenże, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1927.

² A. Brückner, *Filologia i lingwistyka. Szkic polemiczny*, Lwów 1908; tenże, *Uwagi krytyczne*, „Rozprawy Polskiej Akademii Umiejętności, Wydział Filologiczny” 55(1916),

odtworzył Brücknerowską wizję języka i mechanizmów jego funkcjonowania, zasadnie przypisując mu pogląd o tym, że „język to stworzenie leniwe a grymaśne, co raz wraz czegoś zapomina, rzuca stare a dobre, za to po mistrzowsku łąta i znowu swoje własne twory z tyłu «obkęsywa»”. Przeciw takiej wizji największy obok Baudouina polski językoznawca stanowczo zaprotestował³.

W niniejszej pracy mianem niespecjalistów nie obejmuję niedouczonech czy wąsko, absolutnie synchronicznie wyspecjalizowanych profesjonalnych językoznawców. Niespecjaliści tutaj to 1. poloniści, lecz nie językoznawcy (a więc literaturoznawcy, krytycy literaccy i podobni im ludzie pióra), też historycy, którzy aspirują do kompetencji w obszarze historii kultury, a więc poniekąd i historii języka jako składnika, narzędzia i tworzywa kultury, i 2. dziennikarze specjalizujący się w popularyzowaniu nauki, w tym wypadku językoznawstwa. Natomiast mianem językoznawstwa diachronicznego obejmuję tutaj nie tylko tradycyjnie – z perspektywy polonistycznej – tu włączane subdyscypliny lingwistyczne, takie jak paleoslawistyka językoznawcza, gramatyka historyczna i historia języka polskiego, ale także diachroniczną część onomastyki, tzn. tę jej część, która dotyczy etymologii i dziejów nazw własnych.

Spektakularnych przykładów elementarnej ignorancji w obszarze diachronicznie zorientowanej onomastyki dostarcza Jarosław Marek Rymkiewicz – znany i uznany poeta, tłumacz, dramatopisarz, krytyk i historyk literatury. W fundamentalnym (i z góry skazanym na porażkę) dziele *Słowacki. Encyklopedia* czytamy pod hasłem *Mickuny*:

Mickuny to miasteczko położone malowniczo nad brzegiem Wilejki. [...] Obecnie z Wilna do Mickun można dojechać koleją, jest tam nawet, za Wilejką, stacja pod nazwą Mickunai, ale trochę oddalona od Mickun. Tak też, Mickunai, nazywa się według Litwinów samo miasteczko. [...]. Wsie w gminie Mickuny (teraz niektóre z nich są już miasteczkami) nosiły wyjątkowo piękne i dziwne nazwy – można nawet powiedzieć, że mieliśmy w tym miejscu (oraz trochę dalej na północny wschód, w kierunku Korkożyszek i Podbrodzia) najpiękniejszy zbiór polskich nazw geograficznych. Wśród wsi otaczających Mickuny były Dziadoniszki, Hajduny, Skajstery, Kiwiszki, Zagórzyzki, Sungały, Budreliszki, Pieczulanka i Tauria, a za Taurią, w głębi lasów, ukryty był nawet folwark Krętogłówka. Na wschód, za Ławaryszkami, były jeszcze Łabaniszki, Maciuliszki i Czermuliszki, a dalej Puksztany. Między Krętogłówką a Taurią do Wilejki wpadała rzeka Taurianka. Teraz Skajstery nazywają się Skaisteriai, a Kiwiszki występują

s. 70-77; tenże, *Kaprysy językowe*, „Rozprawy Polskiej Akademii Umiejętności, Wydział Filologiczny” 55(1917), s. 175-225.

³ J. R o z w a d o w s k i, *O zjawiskach i rozwoju języka*, wyd. 2. poprawione, Kraków 1950.

pod nazwa Kyviškes. Jak widać, nie tylko nasze dwory i pałace, także nasze nazwy geograficzne zostały zmienione”⁴.

Nasze nazwy, najpiękniejsze polskie nazwy geograficzne... Myślę, że gdyby Rymkiewicz uważnie czytał Sienkiewicza, lektura ta musiałaby w nim obudzić co najmniej poważne wątpliwości w tym względzie. Bohaterowie *Trylogii*, bynajmniej nie intelektualności, mają jednak na temat nazw miejscowych w litewskiej części Wielkiego Księstwa zgoła inny pogląd. Pan Jan Zamoyski, cześnik koronny i starosta kałuski, właściciel Zamościa, nie odznaczający się byстрым dowcipem (jak konstatuje narrator *Potopu*, „[...] jeno go miał tyle, co na własną potrzebę” i dalej: „Rad też udawał prostaka, chociaż wykształcenie odebrał wykwintne i młodość na podróżach po cudzych krajach spędził. Sam powiadał się zwyczajnym szlachcicem i dużo o mierności swego «staniku» mawiał, może dlatego, by mu inni zaprzeczali, a może, by mierności dowcipu nie spostrzegli”⁵ – sam pan starosta jednak tej mierności daje w powieści liczne dowody), tak komentuje testament pana Longina Podbipięty, który swoją spadkobierczynią uczynił Anusię Borzobohatą: „[...] zapisał jej jakoweś folwarki tam, w waszych stronach. Nazwisk nie pamiętam, bo cudaczne: jakieś Bałtupie, Syruciany, Myszykiszki [...]”⁶, a Pan Zagłoba, wprawdzie znany z forteli, lecz też przecież nie intelektualista, tak reaguje na wiadomości, że księżę Janusz Radziwiłł puścił panu Michałowi w dożywocie Dydkiemie: „Pogańskie [a więc niepolskie – B. W.] nazwy w tej krainie. Jak orzechami o ścianę rzucisz, to właśnie imię wioski albo szlachcica uczynisz”⁷. Tymczasem Rymkiewicz też wprawdzie przyznaje, że wyliczone nazwy są dziwne, nie przeszkadza mu to jednak w uznaniu ich za „najpiękniejszy zbiór polskich nazw geograficznych”. Polskie są dla niego takie nazwy, jak *Budreliszki*, *Hajduny*, *Kiwiszki*, *Puksztany*, *Skajstery*, *Sungiały*, *Tauria* itd.

Poecie i tłumaczowi nie przeszkadza wcale to, że zdecydowana większość wyliczonych przez niego nazw jest zupełnie nieprzejrzysta – inaczej niż rzeczywiście polskie nazwy w rodzaju *Borek*, *Grotniki*, *Jankowo*, *Koło*, *Kościeliec*, *Mościska*, *Oborzyska*, *Pawłowice*, *Piaski*, *Psary*, *Sokołowo*, *Środa*, *Wola*, *Września*, *Zaborowo* itd. Krytykowi i historykowi literatury nie przyjdzie do głowy, że w litewskiej wsi części historycznego Wielkiego Księstwa mogą być etymologicznie litewskie nazwy miejscowe, które w ustach tamtejszych

⁴ *Słowacki. Encyklopedia*, Warszawa 2004, s. 311-312.

⁵ H. Sienkiewicz, *Potop*, red. J. Krzyżanowski, t. I-II, Warszawa 1984 – t. II, s. 413.

⁶ Tamże, s. 416.

⁷ Tamże, t. I, s. 189.

Polaków (*notabene* niemal wyłącznie spolszczonych w wyniku unii Rusinów i Litwinów) uległy polonizacji, tzn. adaptacji do wymogów fonetycznych i morfologicznych języka polskiego, i w takiej spolonizowanej postaci były w użyciu – oczywiście w języku polskim – w Pierwszej i Drugiej Rzeczypospolitej (i w ustach Polaków są w użyciu nadal), natomiast dzisiaj, w Republice Litewskiej, w której językiem państwowym jest litewski, wróciły jako oficjalne pierwotne litewskie postaci tych nazw, a więc *Kyviškes*, *Mickunai*, *Skaisteriai* itd., podobnie jak – spoza zestawu Rymkiewicza – *Kaunas*, *Trakai* czy *Vilnius*. Ręce opadają...

Opadają tym bardziej, że w świetle swego wywodu Rymkiewicz prezentuje się jako ktoś, kto nie wie o kwestii ogólniejszej i już absolutnie rudymenarnej, a mianowicie o tym, iż nazwy własne, zwłaszcza geograficzne, mają swoje narodowe warianty, dostosowane (zaadaptowane) do wymogów fonetycznych i morfologicznych poszczególnych języków narodowych. Oczywiście, im szerzej znany jest określony obiekt geograficzny, a więc i jego nazwa, tym więcej takich narodowych wariantów. Stolica Francji po francusku nazywa się *Paris*, ale Włosi w swoim języku nazywają ją *Parigi*, Polacy w swoim – *Paryż* itd. Stolica Austrii po niemiecku nazywa się *Wien*, ale Francuzi nazywają ją w swoim języku *Vienne*, Polacy w swoim – *Wiedeń* itd. Włoskie miasto *Venezia* nazywa się po francusku *Venice*, po niemiecku *Wenedig* itd. Niemieckie miasto *Mainz* nazywa się po francusku *Mayence*, po polsku *Moguncja* itd. Najczęściej różnice między narodowymi wariantami nazw wynikają z adaptacji nazwy do wymogów fonetycznych i morfologicznych różnych języków narodowych, czasem jednak w grę tu wchodzi współlistnienie (na gruncie różnych języków) nazwy oryginalnej i łacińskiej (na przykład niemieckie miasto *Regensburg* po polsku identyfikowane jest za pomocą tradycyjnej łacińsko-celtyckiej z pochodzenia nazwy *Ratyzbona*), a czasem wreszcie – nazwy zupełnie różne, etymologicznie w ogóle z sobą nie spokrewnione (na przykład *Wiedeń* (oryginalna niemiecka nazwa *Wien*) po chorwacku i serbsku nazywa się *Beč*, *Bratysława* (oryginalna nazwa słowacka *Bratislava*) po węgiersku nazywa się *Pozsony* itd.). Tak czy owak narodowe warianty nazw geograficznych (czyli tzw. egzonimy) są od wieków w powszechnym użyciu i ani Francuzom nie przychodzi do głowy, że mówiąc *Paryż* zamiast *Paris*, *Marsylia* zamiast *Marseille*, *Nicea* zamiast *Nice* itd., rujnujemy ich nazewnictwo geograficzne, ani Włochom nie przychodzi do głowy, że to samo czynimy z ich nazewnictwem, mówiąc *Rzym* zamiast *Roma*, *Mediolan* zamiast *Milano*, *Neapol* zamiast *Napoli* itd. I *vice versa* – chyba nie mamy za złe Francuzom form *Varsovie* czy *Cracovie* ani Włochom form *Var-*

sovia czy *Cracovia*, używanych przez nich zamiast oryginalnych form polskich *Warszawa* czy *Kraków*. Natomiast Rymkiewicz – co trzeba uznać za postawę w najczystszej postaci paranoiczną – ma za złe Litwinom, że mówiąc po litewsku używają własnych, pierwotnych postaci swoich nazw geograficznych⁸.

Jarosław Marek Rymkiewicz nie jest jednak w swoich mniemaniach odosobniony. Znany krytyk literacki, Krzysztof Masłoń, też przecież człowiek pióra i słowa, dziwi się, skąd *Kaunas*, skoro „[...] zarówno na Litwie, jak i w Polsce Polacy nigdy nie używali nazwy *Kaunas*”⁹. No pewnie, że nie używali, skoro mieli i mają przyswojoną, zaadaptowaną nazwę *Kowno*. Podobnie nigdy nie używali i nie używają formy *Paris*, lecz *Paryż*, formy *Roma*, lecz *Rzym*, formy *Bruxelles* czy *Brussel*, lecz *Bruksela* itd. Polacy do dziś używają nazwy *Kowno* (nie wiem więc, dlaczego „[...] było Kowno i już go nie ma”¹⁰), ale – wydawałoby się – dla każdego powinno być oczywiste, że w Republice Litewskiej (a więc i na mapach) w ustach Litwinów funkcjonuje pierwotna litewska nazwa *Kaunas*.

Z podstawową wiedzą o języku zatem nie najlepiej, i to u takich użytkowników polszczyzny, po których wolno by było się takiej wiedzy spodziewać. Jeszcze jeden przykład, trochę innego rodzaju. Krytyk literacki i akademicki literaturoznawca Leszek Szaruga (pseudonim Witolda Wirpszy) w felietonie na temat *stricte* językoznawczy (o puryzmie językowym z jednej, a inwazji angielszczyzny z drugiej strony) pisze o neologizmach, które powstawały w wieku XIX i pierwszych dziesięcioleciach XX stulecia na fali polszczenia terminologii technicznej i zawodowej (co w jakiejś mierze pozostawało w związku z usuwaniem językowych śladów epoki zaborów) – neologizmach takich, jak *samolot*, który skutecznie zastąpił *aeroplan*, i takich, jak *buchadło*, które się nie przyjęło i nie usunęło z języka *bomby*. Jak wynika z felietonu, akademicki polonista zalicza do tych neologizmów „[...] własne, a odległe od powszechnie przyjętych w językach europejskich określenia [...] miesięcy”¹¹.

⁸ Obszerniej na ten temat B. Wałczak, *W Polsce najwięcej językoznawców*, w: *Region, kraj, świat. Studia ofiarowane Profesorowi Stanisławowi Tadeuszowi Olejnikowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. J. R. Budziński, Piotrków Trybunalski 2005, s. 345-351; tenże, *O społecznych zadaniach językoznawstwa polonistycznego*, w: *Polskie dźwięki, polskie słowa, polska gramatyka (System – Teksty – Norma – Kodyfikacja)*, red. B. Pędzich, D. Zdunkiewicz-Jedynak, Warszawa 2011, s. 33-41.

⁹ K. Masłoń, *Staję do celu śmieie*, „Księga Kresów Wschodnich” (dodatek do „Rzeczpospolitej”), nr 42 (2010), s. 11.

¹⁰ Tamże.

¹¹ *Buchadla i znańcy*, „Forum Akademickie” 2010, nr 9, s. 72.

Jeśli własne, czyli rodzime, to znaczy wszystkie oprócz *marca* i *maja*, które się wywodzą z łaciny. Rzecz w tym, iż *styczeń*, *luty*, *kwiecień*, *czerwiec*, *lipiec*, *sierpień*, *wrzesień*, *październik*, *listopad* i *grudzień* to nazwy w polszczyźnie odwieczne, doskonale udokumentowane filologicznie już w średniowieczu, które pozostawiło nam w spadku kilkanaście rękopiśmiennych słowniczków nazw miesięcy¹². Jedyne różnice w stosunku do stanu dzisiejszego dotyczą formy brzmieniowej (*czyrwiec*, *sirpień*) i słowotwórczej niektórych nazw (obok *czerwiec*, *lipiec* zaświadczone są też formy *czerwień*, *lipień*, obok *październik* – *paździerzeń*), a także tego, że do XV wieku płynna była jeszcze odnośność realna niektórych nazw, na przykład *luty* nazywał albo drugi, jak dziś, albo pierwszy miesiąc roku; *wrzesień* wymieniał się niekiedy z *październikiem*; sporadycznie *listopad* bywał nazwą dziesiątego, a *grudzień* – jedenastego miesiąca roku itd. Polonista, choć literaturoznawca, powinien o tym wiedzieć. Potraktowanie rodzimych nazw miesięcy jako dziewiętnasto- czy dwudziestowiecznych neologizmów, w jednym szeregu z *samolotem* czy *buchadłem*, jest po prostu niepojęte.

Z ostatnim przykładem wkroczyliśmy już na obszar historii języka polskiego. Dalszych przykładów niekompetencji w tym zakresie dostarcza niezawodny Jarosław Marek Rymkiewicz – tym razem w swoistym traktacie-eseju historycznym *Samuel Zborowski*¹³. Poeta cytuje wiele dokumentów, ale nie ma pojęcia o tym, że na skutek nieunormowania polskiej pisowni najstarszych zapisów nie można odczytywać literalnie. Literalne lekcje prowadzą, oczywiście, do absurdalnych wniosków, na przykład:

W XIV i XV wieku Oleśnica, ta w województwie sandomierskim (a powiecie wiślickim), nie była jeszcze Oleśnicą – nazwa się wahała i była to Olesznica, Oliesznica, Olesnica albo Olesznica¹⁴.

Oczywiście, wahała się nie nazwa, która bez najmniejszych wątpliwości brzmiała wówczas *Oleśnica* – chwiejne i niekonsekwentne były jej zapisy. Literalne lekcje nie są u Rymkiewicza (który tu kreuje się na arcykrupulatnego historyka) czymś wyjątkowym, lecz regułą:

¹² Zob. W. Wydra, W. R. Rzepka, *Chrestomatia staropolska. Teksty do roku 1543*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1984.

¹³ Warszawa 2010.

¹⁴ Tamże, s. 92-93.

Stopnica. Jest to starożytne miasto [...], które co najmniej dwa razy zmieniało nazwę. W XVI wieku Stopnica była Stobnicą, w wieku XIII (co potwierdzone jest w dokumencie z roku 1275) osada, wówczas pewnie wioska, nazywała się Stobnycia¹⁵.

W maju 1589 roku, spalono również na rynku, przed kościołem Najświętszej Panny Marii, „dwóch mynczarzów Niemców, co monetę fałszywą kowali w jednym ogrodzie przed mikołajską broną” [...]. Gdy stos podpalono i mynczarze (słowo to, używane w wielu formach – mincarz, myńcarz, mińcarz – wywodzi się z niemieckiego „münzen” – bić monetę) stali już w ogniu, na rynek doprowadzono jakiegoś mieszczanina, który owym niemieckim fałszerzom, jak pisał Bielski, „pieniędzy na kowanie monety dodawał” – „tamże go zaraz przy ogniu ścięto”¹⁶.

W istocie *mincarz* (inne formy, a w szczególności podstawowa dla Rymkiewicza *mynczarz*, to przejawy chwiejności pisowni) jest derywatem od staropolskiego *minca* ‘moneta’, pożyczki z niemieckiego *Münze* ‘to samo’¹⁷.

¹⁵ Tamże, s. 192.

¹⁶ Tamże, s. 109-110.

¹⁷ Na marginesie zauważę, iż w tym eseju historycznym roi się od zadziwiających błędów historycznych. Pisze na przykład Rymkiewicz: „Porządek głosowania był taki, że pierwszy musiał oddać głos prymas Polski (był nim wtedy arcybiskup gnieźnieński Jakub Uchański [...])” (s. 75) – czyżby występujący tu w roli historyka poeta nie wiedział, że prymasem Polski nie mógł być nikt nigdy, tylko arcybiskup gnieźnieński? Albo: „[...] 13 grudnia, kiedy prymas przejeżdżał konno koło katedry św. Jana, ktoś strzelił do niego z rusznicy” (s. 79, to samo na s. 211) – czyżby Rymkiewicz nie wiedział, że kolegiata św. Jana w Warszawie, która podówczas leżała w archidiaconacie czerskim diecezji poznańskiej (tak!), katedrą stała się dopiero w wyniku ustanowienia w roku 1798 diecezji warszawskiej, w 1818 podniesionej do rangi arcybiskupstwa – metropolii? Zamiast staropolskiego wyrażenia *panowie rada* ‘senatorowie’ posługuje się Rymkiewicz wykolejonym *panowie rady* (s. 74, 76 n.) itd.

Jeszcze bardziej zdumiewają rażące błędy językowe. Regularnie używa poeta formy dopełniacza *Krasnystawu* („Z Krupie do Krasnystawu było mniej niż pół mili” (s. 188), „[...] wieś Krupie [...] odległa jest od Krasnystawu o 3 wiorsty” (s. 188) i przymiotnika *krasnystawski* („[...] w gminie Rudka powiatu krasnystawskiego” (s. 188). Tymczasem *Krasnystaw* to zrost, dokładnie takiego typu jak bardziej znany *Białystok*. W tego rodzaju zrostach odmieniają się oba człony: mówimy *do Białegostoku*, w *Białymstoku* itd., a więc i paralelnie *do Krasnegostawu*, w *Krasnymstawie* itd. Dopełniacz *Krasnystawu* jest więc najoczywistej formą niepoprawną. Niepoprawny jest też przymiotnik *krasnystawski*: przymiotniki od zrostów typu *Białystok* (a także od zestawień typu *Zielona Góra*) mają formę złożonych z pierwszym członem zakończonym na *-o*, a więc *białostocki* (też *zielonogórski*). Poprawna forma przymiotnika od nazwy *Krasnystaw* to zatem *krasnostawski*. Co gorsza, nie odmienia Rymkiewicz nazwy miejscowej *Krupie*: „Z Krupie do Krasnystawu było mniej niż pół mili” (s. 188), „[...] właścicielem zamku w Krupie był Samuel” (s. 189), „Jeśli pojedziecie do Krupie [...]” (s. 189) itd. Tymczasem nazwa *Krupie* reprezentuje ten sam typ strukturalny co może bardziej znana, przynajmniej mieszkańcom stolicy, nazwa podwarszawskiej wsi *Dębe*. Bardzo podobny, choć morfologicznie nieidentyczny typ przedstawia powszechnie już znana nazwa *Zakopane*. Wszystkie te nazwy należy oczywiście odmieniać – i chyba nikt (poza, jak się okazuje, Jarosławem Markiem Rymkiewiczem, który widocznie jeździ *do Zakopane*) nie ma w tym względzie wątpliwości: mó-

Liczne błędy historycznojęzykowe (w tym, co musi szczególnie zdumiewać u historyka, z zakresu tzw. zewnętrznej historii języka) zawiera artykuł Jerzego Krasuskiego *Skąd się wzięli Lechici?*¹⁸, ogłoszony w poważnym i poczytnym tygodniku społeczno-politycznym, a więc z natury rzeczy pewnie w dobrej wierze przyjęty przez czytający ogół. Jego przewodnią myśl dobrze streszcza zwięzły lid:

W szkołach jesteśmy uczeni o Polanach, Piastach, Wielkopolsce i łacińskim chrzcie Mieszka jako źródłach naszej państwowości. Wśród historyków jednak już od średniowiecza przewija się hipoteza o jej krakowskiej kolebce oraz o chrześcijaństwie przyjętym w obrządku Cyryla i Metodego¹⁹.

Przede wszystkim trzeba stwierdzić, że chodzi tu o dwie różne, o diametralnie różnym statusie naukowym, hipotezy: o krakowskiej kolebce naszej państwowości (ta się w żaden sposób nie może utrzymać) i o przyjęciu chrześcijaństwa (w Małopolsce i może na Śląsku) w obrządku słowiańskim. Ta hipoteza wydaje się więcej niż prawdopodobna w odniesieniu do samego chrztu „wielce silnego księcia” Wiślan (*Żywot Metodego*, uważany zasadnie za wiarygodne źródło), jednak dyskusyjne i całkiem hipotetyczne (nie poparte żadnym jednoznacznym i niekwestionowanym zapisem źródłowym, dowodem archeologicznym, filologicznym czy jakimkolwiek innym) są dalsze dzieje chrześcijaństwa cyrylometodyjskiego w Małopolsce (i na Śląsku). Można tu mówić jedynie o mniej lub bardziej przekonujących poszlakach.

Ze względu na wielość i rangę błędów Krasuskiego zdecydowałem się swego czasu zabrać głos i skomentować lingwistyczne tezy autora²⁰. Odsyłając zainteresowanych czytelników do tej pracy, tutaj ograniczę się do zwięzłego skorygowania najbardziej rażących błędów.

Zacznijmy od etymologicznych. Jedno z dwu imion otwierających katalog biskupów krakowskich (chodzi o biskupów sprzed roku 1000, tzn. poprzedza-

wimy przecież *do Dębego, do Zakopanego, w Dębem, w Zakopanem*, a więc i *do Krupego, w Krupem*. Ktoś, kto mówi *do Krupe, w Krupe* (jak *do Zakopane, w Zakopane*), zdradza wprost zdumiewający brak polskiego poczucia językowego. A już osłupienie musi budzić to, że taki brak poczucia językowego cechuje człowieka pióra i świetnego niegdyś poetę. Widocznie wobec zdecydowanie negatywnego wartościowania „polskojęzyczności” („prasa polskojęzyczna”) prawdziwi Polacy muszą się dziś odznaczać tym, że bardzo źle mówią po polsku.

¹⁸ „Polityka” 2005, nr 27, s. 66-68.

¹⁹ Tamże, s. 66.

²⁰ Zob. B. W a l c z a k, «Staro-» cerkiewno-słowiański podstawą ogólnosłowiańskiego języka literackiego?, w: *W kręgu polszczyzny dawnej i współczesnej*, red. E. Kołodziejek, Szczecin 2006, s. 23-35.

jących niekwestionowanego historycznego biskupa Poppona), *Prohor*, oczywiście, *recte Prochor*, to najoczywiściej imię greckie, a nie słowiańskie, jak chce Krasuski.

Nie brak błędów w zakresie etymologii hydronimów. Że nazwa *Dunaj* uległa na gruncie słowiańskim apelatywizacji (zwłaszcza w gwarach *dunaj* ‘woda, rzeka’), to fakt, że *Dunajec* jest w stosunku do *Dunaju* formą sekundarną (jak *Doniec* do *Donu*), to też fakt, ale dlaczego Krasuski uważa *Dunajec* za „dziwną nazwę”? A już zupełnie i ewidentnie błędne jest przeświadczenie, że taka sama relacja, jaka zachodzi między *Dunajem* i *Dunajcem*, *Donem* i *Dońcem*, zachodzi też między nazwami *Dniepr* i *Dniestr* (bo Dniestr jest młodszym). W istocie są to nazwy etymologicznie irańskie: *Dniepr* wywodzi się od **duno-ipro-*, a *Dniestr* od **duno-isro-*, gdzie pierwiastek jest tożsamy z irańskim *dānu* ‘rzeka’ czy osetyńskim *don* ‘woda’ (jak więc widać, należy tu i *Don* (z *Dońcem*), który w źródłach greckich nosi tylko zhellenizowaną nazwę oryginalną *Tanais*, podczas gdy Dniepr i Dniestr noszą nazwy greckie, etymologicznie nie związane z oryginalnymi irańskimi, odpowiednio *Borystenes* i *Tyras*)²¹.

Najbardziej zaskakuje jednak to, że Krasuski zdaje się traktować na serio średniowieczną etnogenetyczną koncepcję wandalską. Jej geneza nie jest do końca jasna, ale w XIII i XIV wieku znalazła ona licznych zwolenników w Polsce i za granicą. Pierwszy Kadłubek wprost połączył imię legendarnej *Wandy* z rzekomą nazwą Wisły *Wandalus*, a stąd już tylko krok do *Wandalów* czy *Wandalitów* jako przodków Polaków. Nie można jednak zapominać, że są to tylko średniowieczne genealogie i etymologie. Przecież – o czym Krasuski zdaje się nie pamiętać – tenże Kadłubek wywodził imię *Wandy* od *wędy* ‘wędki’ (w łacińskim oryginale *hamus*, ściślej: ‘haczyk u wędki’), gdyż jej uroda działała na mężczyzn jak haczyk czy przynęta, co *expressis verbis* stwierdza *Kronika Mierzwę* w postaci glosy „hamus dicta propter eius pulcritudinem”. Tu więc mamy etymologię rodzimą, czysto polską. A tymczasem Krasuski pisze:

Wisła, której obecną nazwę znał już kartograf grecki Ptolemeusz w II w., była zbyt wielką rzeką, aby biskup krakowski Kadłubek i Kronikarz wielkopolski mogli jej nadać germańską nazwę Wandal bezpodstawnie i z czystej fantazji. Kadłubek wywiódł tę nazwę od imienia królowej Polski Wandy [...]²².

²¹ Zob. *Słownik starożytności słowiańskich*, red. W. Kowalenko, G. Labuda i T. Lehr-Spławiński, t. I, Wrocław–Warszawa–Kraków 1961, s. 349, 350, 372, 374-375, 404-407.

²² Dz. cyt., s. 68.

A więc germańska nazwa rzeki wywiedziona od rodzimego imienia *Wanda* (= *Węda*)! A już stanowczo nieuprawnione – co również czyni Krasuski – jest traktowanie wandalskiej koncepcji etnogenetycznej (swoją drogą ciekawe, co autor sądzi o innych, późniejszych koncepcjach etnogenetycznych, wywodzących Polaków od Henetów czy Sarmatów) jako argumentu przemawiającego za hipotezą o germańskich początkach państwowości polskiej (analogicznych do normańskich (wareskich) początków państwowości ruskiej).

Za tezę o krakowskiej kolebce naszej państwowości przemawiają też zdaniem Krasuskiego nazwy *Wielkopolska* i *Małopolska*. Nazwy te doczekały się już sporej literatury²³, jednak Krasuski arbitralnie przyjmuje tylko pasującą do jego tezy ich interpretację autorstwa Henryka Ułaszyna, którego zdaniem *Wielkopolska* to ‘nowa, młodsza Polska’, która rozszerzyła obszar pierwotnej Polski, nazwanej później dla odróżnienia od *Wielkopolski Małopolską*²⁴. Tymczasem dyskusja nad tymi nazwami doprowadziła do innych wyników, które *sine ira et studio* relacjonuje *Słownik starożytności słowiańskich*:

Szeroka dyskusja na temat znaczenia terminu *Polonia Maior* – Wielkopolska przychyliła się do interpretacji: Wielka Polska = starsza, (naj)ważniejsza część Polski, odzwierciedlającej znaczenie W[ielkopolski] w dziejach tworzenia się państwa pol[skiego]²⁵.

Można tu jeszcze dodać, że o ile przywołana za Ułaszynem paralela *Wielkiej Grecji* ma jakiś sens, o tyle paralela *Małorusi* ‘Ukrainy’, nazwanej tak z nacjonalistycznego i wielkomocarstwowego stanowiska moskiewskiego (wielkoruskiego), jest całkowicie chybiona.

Z zakresu zewnętrznej historii języka krytycznego komentarza wymagają następujące tezy i stwierdzenia Krasuckiego:

²³ Zob. m.in. G. Labuda, *W sprawie pochodzenia nazw: Wielkopolska i Małopolska*, „Przegląd Zachodni” 9(1954), z. 5-6, s. 112-123; J. Wiśniewski, *Nazwa Wielkopolska*, w: *Dzieje Wielkopolski*, red. J. Topolski, t. I, Poznań 1969, s. 38-48; B. Walczak, *O nazwie Wielkopolska*, „Przegląd Wielkopolski” 1(1997), nr 1, s. 7-10.

²⁴ Zob. H. Ułaszyn, *Znaczenie nazw Wielkopolska – Małopolska*, „Sprawozdania z czynności i posiedzeń Łódzkiego Towarzystwa Naukowego” 3(1949), nr 1, s. 38-39; tenże, *Znaczenie nazw Wielkopolska i Małopolska*, Łódź 1950; H. Ułaszyn, S. Urbańczyk, *Polemika w sprawie nazw Wielkopolski i Małopolski*, „Język Polski” 31(1951), s. 228-233; H. Ułaszyn, *Jeszcze w sprawie nazw: Wielkopolska – Małopolska*, „Rozprawy Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego” 1(1954), s. 98-114.

²⁵ Red. G. Labuda i Z. Stieber, t. VI, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańk 1977, s. 440 (zob. też s. 441). O nazwie *Małopolska* zob. *Słownik starożytności słowiańskich*, red. W. Kowalenko, G. Labuda i Z. Stieber, t. III, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967, s. 159.

O niedostatkach w zakresie krytyki źródeł świadczy oskarżenie św. Wojciecha o wytępienie obrządku słowiańskiego w Polsce. Po pierwsze, autor popada tu w sprzeczność z samym sobą, gdyż dalej przypomina wzmiankę Galla o tym, że Bolesława oplakiwali po śmierci zarówno łacinnicy, jak i słowianie (tzn. przedstawiciele obrządku słowiańskiego): wynikałoby z tego, że św. Wojciech bynajmniej ich nie wytępił. Po drugie zaś (i to jest okoliczność donioślejsza) św. Wojciech (jak i jego przyrodni brat Radzim-Gaudenty, pierwszy arcybiskup-metropolita gnieźnieński) pochodził z książęcego rodu Sławnikowiców, którzy byli w Czechach orędownikami i protektorami obrządku słowiańskiego. Wszystko wskazuje więc na to, że również w Polsce odnosił się do liturgii słowiańskiej (jeśli istniała ona jeszcze wówczas w Krakowie czy Wiślicy) z sympatią²⁶.

Zupełnie opacznie przedstawił Krasuski genezę głągolskich klasztorów w Czechach i Polsce w XIV wieku. W istocie założenie przez króla czeskiego Karola IV w 1347 roku klasztoru benedyktyńskiego w Pradze i sprowadzenie do niego z Chorwacji mnichów kultywujących liturgię słowiańską i kancjałą głągolicę chorwacką, jak również ufundowanie podobnych głągolskich klasztorów przez księcia oleśnickiego Konrada II w 1380 roku w Oleśnicy, a przez królową Jadwigę i Władysława Jagiełłę w 1390 roku na Kleparzu w Krakowie (liturgia głągolska utrzymała się tu przez około 100 lat, do końca XV wieku) nie pozostaje w żadnym związku z hipotetyczną liturgią słowiańską z czasów przynależności Krakowa i Wiślicy do Wielkich Moraw i nie może być wyzy-skiwana jako argument przemawiający za jej realnością.

W luźniejszym związku z głównymi tezami artykułu pozostają stwierdzenia, które budzą najbardziej zdecydowany sprzeciw językoznawcy. Zasadniczy błąd zawiera już drugie zdanie artykułu: „W IX wieku powstało Państwo Wielkomorawskie. Przyjęło ono z Bizancjum chrześcijaństwo, które szerzyli dwaj Grecy: Cyryl i Metody”²⁷.

Tymczasem każdy student filologii polskiej, rosyjskiej czy jakiegokolwiek innej słowiańskiej wie, że twórca organizacji państwowej na Morawach, Mojmir I, w 831 roku przyjął chrześcijaństwo z Rzymu w wyniku akcji misyjnej duchowieństwa patriarchatu akwilejskiego i arcybiskupstwa salzburskiego. Dopiero jego następcą Rościsław, dążąc do uniezależnienia się od archidiece-

²⁶ Zob. na ten temat: K. L a n c k o r o Ń s k a, *Studies on the Roman-Slavonic Rite in Poland*, Roma 1961, s. 196; A. P. V l a s t o, *The Entry of the Slavs into Christendom*, Cambridge 1970, s. 86-154; H. Ł o w m i a Ń s k i, *The Slavic Rite in Poland and St. Adalbert*, „Acta Poloniae Historica” 24(1972), s. 5-21.

²⁷ K r a s u s k i, dz. cyt., s. 66.

zji salzburskiej, zwrócił się około roku 862 do cesarza bizantyjskiego Michała III z prośbą o przysłanie misjonarzy słowiańskich.

Dalsze poważne – wyrażając się nader ogólnie – nieścisłości zawiera następujący akapit:

Państwo Wielkomorawskie upadło w 906 r. wskutek najazdu węgierskiego i wraz z nim upadł tam obrządek słowiański [...]. Głagolicę z nielicznymi wyjątkami (w Dalmacji) porzucono, a Słowianie, którzy przyjęli chrześcijaństwo z Bizancjum, pisali odtąd cyrylicą wynalezioną w Bułgarii. Z czeskiej kroniki Kosmana (zm. 1125 r.) wynika, że resztki obrządku słowiańskiego zachowały się tam co najmniej do początku XII w. Następnie król czeski Karol Luksemburczyk, pragnąc im dodać świętości, sprowadził w 1316 r. z Dalmacji posługujących się nadal głagolicą benedyktynów obrządku słowiańskiego. Benedyktyni ci zachowali się do dziś w Pradze przy kościele zwanym Emaus lub Na Słowianach²⁸.

W istocie obrządek słowiański *de facto* upadł na Morawach już po śmierci Metodego, która miała miejsce w roku 885. Już rok później następca Roścysława, Świętopełk, zwolennik liturgii łacińskiej, wypędził z kraju uczniów Metodego. Archidiecezja morawska – restytuowana dla Metodego dawna archidiecezja syrmijska, zniszczona w roku 582 przez Awarów – upadła wraz z jego śmiercią. Wprawdzie została formalnie wskrzeszona przez papieża Jana IX w roku 899, jednak wobec braku duchowieństwa obrządku słowiańskiego akt ten nie miał praktycznego znaczenia. Ostatecznie upadła na skutek katastrofy państwa w latach 905-907.

Nie jest jednak prawdą, że po upadku Wielkich Moraw „głagolicę z nielicznymi wyjątkami (w Dalmacji) porzucono”. Jakkolwiek wypędzeni z Moraw przez Świętopełka uczniowie Metodego udali się przede wszystkim do Bułgarii, część ich schroniła się w klasztorach położonych na obszarze Czech Przemyslidów. Wraz z obrządkiem słowiańskim jego pismo, głagolica, utrzymało się tam do końca XI wieku (ostatni mnisi słowiańscy zostali wygnani z klasztoru w Sazawie, ostatniego bastionu obrządku cyrylometodyjskiego, w roku 1097). W połowie XIV wieku nie było już więc żadnych śladów liturgii słowiańskiej w Czechach, zatem Karol IV nie mógł już w żaden sposób „dodać im świętości”. Sprowadzenie słowiańskich mnichów benedyktyńskich z Chorwacji do klasztoru *Na Slovanech* nie pozostaje już w związku z wcześniejszymi dziejami głagolicy w Czechach. Benedyktyni słowiańscy utrzymali się w klasztorze *Na Slovanech* do czasu zajęcia go przez husytów w roku 1419 (a więc bynajmniej nie do dziś).

²⁸ Tamże, s. 67.

Najważniejsze w tym wszystkim jest jednak to, że choć po przybyciu uczniów Metodego do Bułgarii w szkole pisarskiej w Presławiu zapanowała cyrylica, nie oznaczało to bynajmniej końca głągolicy w państwie Borysa-Michała. Głągolicę pielęgnowała jeszcze przez ponad dwa wieki druga wielka bułgarska (lub, jeśli ktoś woli, macedońska) szkoła pisarska w Ochrydzie. Powstała tam większość zachowanych do dziś najważniejszych staro-cerkiewno-słowiańskich rękopisów głągolskich. Dopiero w XII wieku w Ochrydzie zwyciężyła cyrylica. Odtąd głągolica – o czym już Krasuski informuje – utrzymała się tylko w rzymskokatolickiej Chorwacji, gdzie w wiekach XII-XIV uległa przemianie z pierwotnej okrągłej w kanciastą. Jako narodowe pismo chorwackie przetrwała do pierwszej połowy XIX wieku, a jako pismo liturgiczne diecezji nadmorskich na Istrii i Krku – do Soboru Watykańskiego II.

Najosobliwsze jest jednak następującego twierdzenie Krasuskiego:

Gdyby obrządek słowiański zdołał się utrzymać na Morawach, w Czechach i w Polsce, miałyby to kolosalne znaczenie, ponieważ język staro-cerkiewno-słowiański stałby się podstawą ogólnosłowiańskiego języka literackiego²⁹.

Trudno dociec, co skłoniło autora do takiego sądu. Owszem, na fali tendencji słowianofilskich (a także później nacjonalistycznego rosyjskiego panslawizmu) zrodziła się w pierwszej połowie XIX wieku, w epoce słowiańskiego odrodzenia narodowego (poprzedzona siedemnastowiecznym epizodem działalności Juraja Krizanicia), idea stworzenia wspólnego języka słowiańskiego (ściślej: wspólnego słowiańskiego języka literackiego). Najlepszy polski znawca tego zagadnienia, Tadeusz Lewaszkiewicz, naliczył około dwudziestu prób stworzenia sztucznego ogólnosłowiańskiego języka literackiego bądź też projektów wprowadzenia w tej funkcji jednego z istniejących języków słowiańskich (najczęściej rosyjskiego, ale też polskiego, czeskiego i serbo-chorwackiego). Znamienne, iż żaden z projektów sztucznego języka ogólnosłowiańskiego nie przewidywał «staro-»cerkiewno-słowiańskiego jako jego podstawy³⁰. W Polsce najlepiej jest znana próba Samuela Bogumiła Lindego³¹. Wszystkie one pozostały jednak na papierze. Nie miały najmniejszych szans urzeczywistnienia, gdyż były pozbawione jakiegokolwiek zaplecza społecz-

²⁹ Tamże.

³⁰ *Słowianofilstwo a idea wspólnego języka słowiańskiego*, w: *L'idea dell' unità e delle reciprocità slava e il suo ruolo nello sviluppo della slavistica*, a cura di S. Bonazza e G. Brogi Bercoff, Roma 1994, s. 53-65.

³¹ Zob. T. L e w a s z k i e w i c z, *Panslawistyczne osobliwości leksykalne S. B. Lindego i jego projekt stworzenia wspólnego języka słowiańskiego*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1980.

nego (trudno za takie uważać wąski krąg najgorętszych zwolenników słowianofilstwa).

Na koniec trzeba stwierdzić, że czym innym jest język cerkiewnosłowiański, a czym innym cyrylica, oraz że sprawa pisowni w krajach byłego ZSRR jest bardziej złożona, niż to sugeruje Krasuski³².

Chyba nie gorzej od krytyków w rodzaju Jarosława Marka Rymkiewicza czy Krzysztofa Maślonia i historyków w rodzaju Jerzego Krasuskiego (co nie znaczy, że dobrze) wypadają piszący o językoznawstwie diachronicznym dziennikarze, specjalizujący się w popularyzowaniu nauki. Ukażemy to na przykładzie artykułu Agnieszki Krzezińskiej *Skąd te języki?*³³.

Błąd (a przynajmniej nieściśle sformułowanie) pojawia się już w lidzie: „Nauki ścisłe pomagają zrozumieć wiele zagadek historycznych. Jedną z nich jest pochodzenie języków indoeuropejskich, z których wywodzi się również język polski”³⁴.

Tymczasem, jak wiadomo, język polski nie wywodzi się z języków indoeuropejskich, lecz jest jednym z nich i wraz z innymi pochodzi od ich przodka, języka praindoeuropejskiego.

Ostatnia hipoteza [na temat genezy mowy ludzkiej – B.W.] powstała w Rosji w latach 60. XX w., gdzie badacze założyli istnienie języka bazowego, nazwanego – nostratycznym. Dziś paleolingwiści to margines świata naukowego, a ich teorie nie są dyskutowane w poważnych pismach³⁵.

Jak wynika z tego przytoczenia, autorka nie odróżnia językoznawstwa historycznego (reprezentowanego w tym wypadku przez gramatykę porównawczą języków indoeuropejskich) od dywagacji na temat początków języka ludzkiego – a to dwa zupełnie różne obszary. Stąd teorię nostratyczną, która jest próbą poszerzenia obszaru badawczego gramatyki porównawczej języków indoeuropejskich poprzez genealogiczne ich związanie z językami uralskimi, łańtajskimi, kaukaskimi, semickimi i drawidyjskimi, postrzega autorka w kategoriach spekulacji na temat powstania języka w ogóle, co jest dla niej (teorii nostratycznej, jakkolwiek byłaby ona dyskusyjna, a jej podstawy wątpliwe) krzywdzące.

³² Zob. na ten temat: B. W a l c z a k, *Problemy językowe i pisowniowe w ZSRR. Szkic informacyjny*, „Życie i Myśl” 37(1989), nr 7/8, s. 59-67.

³³ „Polityka” 2010, nr 51, s. 61-63.

³⁴ Tamże, s. 61.

³⁵ Tamże.

Stosunkowo drobną nieściślością, spotykaną też w pracach profesjonalnych lingwistów, jest usytuowanie języków romańskich jako współrzędnych germańskim, bałtyckim, słowiańskim itd., gdy tymczasem współrzędne są im języki italskie.

Autorka relacjonuje eksperyment dwu biologów amerykańskich, Quentina Atkinsona i Russela Graya, którzy do badań lingwistycznych wyzyskali program komputerowy używany przez genetyków do konstruowania drzew ewolucyjnych. Korzystając (niestety raczej nieortodoksyjnie: „Wrzucili do niego [tzn. do tego programu – B.W.] po 200 słów z 87 języków indoeuropejskich, dodając informacje dotyczące czasu, jaki jest potrzebny, by jedno słowo zostało zastąpione przez inne”³⁶) z metody glottochronologicznej Morrisa Swadepsha, wygenerowali oni komputerowo drzewo genealogiczne języków indoeuropejskich, które autorka, niestety, niefortunnie zatytułowała „Krewni i znajomi [? – B.W.] języka indoeuropejskiego”³⁷.

Drzewo bezwzględnie wymagałoby komentarza, sugeruje bowiem wiele nowych ujęć i rozwiązań klasyfikacyjnych, z których przynajmniej część absolutnie nie może się ostać w świetle dorobku językoznawstwa indoeuropejskiego. W oczywistej sprzeczności z faktami zaświadczonymi filologicznie pozostaje na przykład sugestia diagramu, w myśl której proces rozpadu łaciny na języki romańskie miały się zacząć już 1700 lat temu, a więc gdzieś w III-IV wieku n.e. (w istocie znacznie później), podczas gdy proces rozpadu języka prasłowiańskiego na języki słowiańskie – około 1300 lat temu, a więc gdzieś w VII-VIII wieku n.e. (w istocie wcześniej). Dla sławisty absolutnie nie do przyjęcia jest sugestia drzewa, że język polski najbliżej spokrewniony jest z rosyjskim, a potem z białoruskim i ukraińskim, odleglejsze pokrewieństwo łączy go z czeskim i słowackim, a jeszcze odleglejsze – z obu językami łużyckimi. W procesie rozpadu słowiańskiej wspólnoty językowej najpierw bowiem pojawiło się przeciwstawienie: północ–południe, później na północy pierwsze się oddzieliły od reszty języki łużyckie, następnie gałąź czesko-słowacka, jeszcze później język polski, a najpóźniej słowiańszczyzna wschodnia (co już jest z grubsza zgodne z ustaleniami sławistyki) podzieliła się na rosyjski z jednej, a białoruski i ukraiński z drugiej strony. Na słowiańskim południu najwcześniej się oddzielił język słoweński, później serbochorwacki, a najpóźniej gałąź bułgarsko-macedońska podzieliła się na bułgarski i macedoński. Wszystko to (że

³⁶ Tamże, s. 62.

³⁷ Tamże.

już nie wspomnimy o innych grupach indoeuropejskiej rodziny językowej) wymagałoby, powtórzmy, krytycznego komentarza.

Popularyzujący naukę dziennikarze zwykle powołują się na jakieś naukowe autorytety. W artykule Krzezińskiej tę funkcję pełni Wojciech Smoczyński – niewątpliwie wybitny krakowski bałtolog i indoeuropeista. Nie wiem, czy i w jakim stopniu autoryzował on przypisane mu wypowiedzi. Na pewno by się nie podpisał pod wszystkimi tezami i szczegółowymi stwierdzeniami autorki. Jednak także eksplicytnie jego własne wypowiedzi nasuwają wiele rozmaitych uwag:

Określenie „język praindoeuropejski” jest dla nas jedynie wspólnym mianownikiem odkrytych zgodności między językami [...]. W błędzie są ci, którzy zakładają, że tym sztucznie wykreowanym konstruktem posługiwali się jacyś Indoeuropejczycy z krwi i kości – tłumaczy prof. Smoczyński³⁸.

Choć wielce szacowny, bo wywodzący się wprost od Antoine’a Meilleta, jest to jednak tylko jeden z możliwych punktów widzenia – gdy tymczasem czytelnik jest przekonany, że to *communis opinio* indoeuropeistyki.

Jeszcze bardziej dyskusyjna, wręcz na granicy intelektualnej prowokacji, jest następująca opinia (którą jednak tylko *implicite* można przypisać Smoczyńskiemu):

Językoznawcy niechętnie biorą udział w rekonstruowaniu praindoeuropejskiego i wątpią w istnienie Praindoeuropejczyków. Według nich, bez tekstów, które pojawiają się dopiero z hetyckim ok. 1700 r. p.n.e., wszystkie hipotezy są nie do udowodnienia. Teorie dotyczące języka nostratycznego uważane są za zabawę³⁹.

Autorka (w jakim stopniu za sprawą Smoczyńskiego?) stoi na stanowisku, że przedpiśmienny okres rozwoju każdego języka z natury rzeczy musi tonąć w mroku. Niepodobna dociec, skąd zaczerpnęła informacje o osobliwej idiosynkrazji naszych przodków:

Słowianie na przykład brzydzili się pismem, przez co pierwsze teksty w starocerkiewnosłowiańskim [sic ! – taką nieortograficzną formą posługuje się autorka – B.W.] – którego zapis możliwy był dzięki wynalazkowi św. Cyryla – datowane są dopiero na IX w., choć wiadomo, że języki słowiańskie [liczba mnoga stanowczo nie uprawniona – B.W.] funkcjonowały już dużo wcześniej⁴⁰.

³⁸ Tamże, s. 63.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ Tamże.

Zakończmy przykładem niewątpliwie osobliwym. Z jednej strony piętrzą się tu ewidentne błędy (pewnie skutek nie uprawnionych uproszczeń), a z drugiej widać pozorną (bo głównie czy wyłącznie terminologiczną) naturę rzeczowego dylematu:

Początki języka polskiego też toną w mroku. Nie ma na przykład jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, po jakimu mówił Mieszko I. – Mówienie o języku zachodniosłowiańskim to projekcja sytuacji nowożytnej. Język polski nie jest pewny, gdyż dla X w. mamy za mało świadectw pisanych. Wśród kandydatów jest jeszcze lechicki, czyli język zbliżony do kaszubskiego i połabskiego. Ale w gruncie rzeczy nie wiemy nawet, jak wymawiano imię Mieszka I, bo w zapisie historycznym Mesco jest problem odczytania grupy „sc” – zaznacza prof. Smoczyński. Istnienie języka polskiego potwierdzają dopiero glosy [? – B.W.] w bulli gnieźnieńskiej z 1136 r., która powstała 150 lat po śmierci Mieszka I⁴¹.

*

Czas na konkluzję. Jest ona prosta: ani poloniści – niejęzykoznawcy (krytycy, eseiści, literaci itd.), ani historycy, ani inni niespecjaliści, ani wreszcie dziennikarze – popularyzatorzy nie są w stanie kompetentnie, bez poważnych błędów, pisać o językoznawstwie diachronicznym. Zadanie popularyzowania wiedzy z tego obszaru stoi przed samymi językoznawcami-diachronistami. Nikt ich w tym nie wyręczy ani nie zastąpi. Czas więc wziąć przykład z wielkich uczonych, którzy byli (lub są) zarazem znakomitymi popularyzatorami, jak Jan Michał Rozwadowski, Kazimierz Nitsch, Stanisław Urbańczyk czy Marian Kucała.

BIBLIOGRAFIA

- Brückner A.: Dzieje języka polskiego, Lwów 1906.
Brückner A.: Filologia i lingwistyka. Szkic polemiczny, Lwów 1908.
Brückner A.: Uwagi krytyczne, „Rozprawy Polskiej Akademii Umiejętności, Wydział Filologiczny” 55(1916), s. 70-77.
Brückner A.: Kaprysy językowe, „Rozprawy Polskiej Akademii Umiejętności, Wydział Filologiczny” 55(1917), s. 175-225.
Brückner A.: Słownik etymologiczny języka polskiego, Kraków 1927.
Krasucki J.: Skąd się wzięli Lechici ?, „Polityka” (2005), nr 27, s. 66-68.
Krzemińska A.: Skąd te języki ?, „Polityka” (2010), nr 51, s. 61-63.

⁴¹ Tamże.

- Labuda G.: W sprawie pochodzenia nazw: Wielkopolska i Małopolska, „Przegląd Zachodni” 9(1954), z. 5-6, s. 112-123.
- Lanckorońska K.: Studies on the Roman-Slavonic Rite in Poland, Roma 1961.
- Lewaszkiwicz T.: Panslawistyczne osobliwości leksykalne S. B. Lindego i jego projekt stworzenia wspólnego języka słowiańskiego, Wrocław–Warszawa–Kraków 1980.
- Lewaszkiwicz T.: Słowianofilstwo a idea wspólnego języka słowiańskiego, w: *L'idea dell' unità e della reciprocità slava e il suo ruolo nello sviluppo della slavistica*, a cura di S. Bonazza e G. Brogi Bercoff, Roma 1994, s. 53-65.
- Łowmiański H.: The Slavic Rite in Poland and St. Adalbert, “Acta Poloniae Historica” 24(1972), s. 5-21.
- Masłoń K.: Staję do celu śmiecie, „Księga Kresów Wschodnich” (dodatek do „Rzeczpospolitej”), 2010, nr 42, s. 11.
- Rozwadowski J.: O zjawiskach i rozwoju języka, wyd. 2. poprawione, Kraków 1950.
- Rymkiewicz J. M.: Słowacki. Encyklopedia, Warszawa 2004.
- Rymkiewicz J. M.: Samuel Zborowski, Warszawa 2010.
- Sienkiewicz H.: Potop, red. J. Krzyżanowski, t. I-II, Warszawa 1984.
- Słownik starożytności słowiańskich, red. W. Kowalenko, G. Labuda i T. Lehr-Splawiński i Z. Stieber, t. I-VI, Wrocław–Warszawa–Kraków 1961-1977.
- Szaruga L.: Buchadła i znańcy, „Forum Akademickie” 2010, nr 9, s. 72.
- Ułaszyn H.: Znaczenie nazw *Wielkopolska – Małopolska*, „Sprawozdania z czynności i posiedzeń Łódzkiego Towarzystwa Naukowego” 3(1949), nr 1, s. 38-39.
- Ułaszyn H.: Znaczenie nazw *Wielkopolska i Małopolska*, Łódź 1950.
- Ułaszyn H.: Jeszcze w sprawie nazw: *Wielkopolska – Małopolska*, „Rozprawy Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego” 1(1954), s. 98-114.
- Ułaszyn H., Urbańczyk S.: Polemika w sprawie nazw *Wielkopolska i Małopolska*, „Język Polski” 31(1951), s. 228-233.
- Vlasto P.: The Entry of the Slavs into Christendom, Cambridge 1970, s. 86-154.
- Walczak B.: Problemy językowe i pisowniowe w ZSRR. Szkic informacyjny, „Życie i Myśl” 37(1989), nr 7/8, s. 59-67.
- Walczak B.: O nazwie *Wielkopolska*, „Przegląd Wielkopolski” 1(1997), nr 1, s. 7-10.
- Walczak B.: W Polsce najczęściej językoznawców, w: *Region, kraj, świat. Studia ofiarowane Profesorowi Stanisławowi Tadeuszowi Olejnikowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. J. R. Budziński, Piotrków Trybunalski 2005, s. 345-351.
- Walczak B.: <Staro-> cerkiewno-słowiański podstawą ogólnosłowiańskiego języka literackiego?, w: *W kręgu polszczyzny dawnej i współczesnej*, red. E. Kołodziejek, Szczecin 2006, s. 23-35.
- Walczak B.: O społecznych zadaniach językoznawstwa polonistycznego, w: *Polskie dźwięki, polskie słowa, polska gramatyka (System – Teksty – Norma – Kodyfikacja)*, red. B. Pędzich, D. Zdunkiewicz-Jedynak, Warszawa 2011, s. 33-41.
- Wiśniewski J.: Nazwa Wielkopolski, w: *Dzieje Wielkopolski*, red. J. Topolski, t. I, Poznań 1969, s. 38-48.
- Wydra W., Rzepka W. R.: Chrestomatia staropolska. Teksty do roku 1543, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1984.

HOW NON-SPECIALISTS WRITE ABOUT DIACHRONIC LINGUISTICS

Summary

The author classifies researchers in the field of literature studies, historians and popular science journalists as non-specialists in diachronic language studies. Having done so, the author analyses texts written by these authors as regards their views on historical studies in Slavic linguistics, historical grammar, history of Polish, onomastics, etymology and history of proper names. The list of analysed researchers and writers includes: Jarosław Marek Rymkiewicz, Krzysztof Masłoń, Leszek Szaruga (Witold Wirpsza), Jerzy Krasucki and Agnieszka Krzemińska. The paper ends with an appeal addressed to experts in diachronic language studies that they follow such outstanding Polish researchers and linguistic knowledge promoters as Jan Michał Rozwadowski, Kazimierz Nitsch, Stanisław Urbańczyk or Marian Kucała in popularizing diachronic language studies among the wide public.

Słowa kluczowe: językoznawstwo diachroniczne, glottochronologia, historia języka, onomastyka, etymologia, popularyzacja nauki.

Key words: diachronic linguistics, glottochronology, history of language, onomastics, etymology, popularization of knowledge and science.

Translated by: Konrad Klimkowski